

Wojciech K u d y b a – NAD „CAŁOŚCIĄ” NORWIDA

„*Całość*” w *twórczości Norwida*. Pod redakcją Jadwigi Puzyniny i Ewy Teleżyńskiej. Warszawa 1992 ss. 222.

Nad Norwidową „całością” zastanawiali się uczestnicy warszawskiej sesji zorganizowanej przez Pracownię Słownika Języka Cypriana Norwida Uniwersytetu Warszawskiego w dniach 7-9 kwietnia 1992 r., otrzymaliśmy również ich wypowiedzi zebrane – książkę „*Całość*” w *twórczości Norwida*¹.

Od początku zwraca w tomie uwagę wielostronność ujęć, wieloperspektywiczność badawczych oświeleń tytułowego terminu – „całość” pojawia się tu w odniesieniu do rozmaitych warstw dzieła literackiego, obejmuje procesy recepcji, funkcjonuje w relacji do biografii poety. Książka ma charakter „wszechstronnie norwidologiczny”, czytamy we wstępie. Właśnie wszechstronność, szeroki zakres organizującej tom kategorii „całości” jest istotną zaletą warszawskiej publikacji, choć wypada również dostrzec pewne kłopoty związane z nadmiernym chyba semantycznym rozwichrzeniem, znaczeniową migotliwością spajającego referaty pojęcia.

Swobodniejszej wędrówce pośród wypełniających tom badawczych różnorości pomagają redaktorskie uporządkowania – zarówno tytuły rozdziałów, jak i streszczenia orientują o relacji tekstu do tytułowej „całości”, harmonizują zróżnicowane głosy referentów. W jednym wszakże przypadku redakcyjne objaśnienia prowadzą, jak sądzę, do nieporozumienia.

Cały czwarty rozdział książki wypełnia interesujący dwugłos poświęcony biografii Norwida. Najpierw Jolanta Czarnomska w referacie *Trębicka, Janin i romantyczne gesty Norwida* interpretuje nieznaną korespondencję J. Janina – popularnego paryskiego felietonisty, także krytyka literackiego – i Marii Trębickiej, która wszelkimi sposobami, najdelikatniej jak to możliwe, stara się pomóc Norwidowi, pozostającemu wówczas w finansowych kłopotach. Jak wynika z zachowanych listów, Jules Janin ulega namowom Norwidowej przyjaciółki i parokrotnie – mimo nękającego go bólu – wybiera się na drugi koniec Paryża, by zaproponować nieznanemu poecie (i grafikowi) wykonanie rycin do swojej nowej książki *Le traité de petits bonheurs*. Do współpracy jednak nie dochodzi. Przeszkodą nie do pokonania okazały się... „romantyczne gesty Norwida”. Korespondencja Janina i Trębickiej, jak i wypowiedzi Norwida o Janinie odślaniają – po cóż ukrywać? – małostkowość, drażliwość poety, jego

¹ „*Całość*” w *twórczości Norwida*. Pod red. J. Puzyniny i E. Teleżyńskiej. Warszawa 1992.

kompleksy i pozy, stąd rzeczowa konkluzja J. Czarnomorskiej: „choć Norwid w swej koncepcji człowieka przeciwstawiał się romantycznemu egotyzmowi, jako człowiek pozostawał pod wpływem indywidualizmu romantycznego i romantycznego modelu poety, z jego dwiema istotnymi cechami: buntem i teatralnością” (s. 201).

Małgorzata Pluta w referacie *Norwid w świetle mało znanych wspomnień* przypomina i omawia notatki Leopolda Wellisza („asystenta-wolontariusza” Zenona Przesmyckiego) z rozmowy z ks. Janem Tańskim, który po 1863 r. należał prawdopodobnie do grona bliskich znajomych autora *Vade-mecum*. Norwid ks. Tańskiego – podkreśla autorka – „jest zupełnie innym Norwidem niż ten, który wyłania się z przedstawionego wcześniej epizodu z Julesem Janinem” (s. 204). Skromny, nieśmiały, zamyślony – pojawia się też we wspomnieniach Aleksandra Niewiarowskiego i Leona Czaykowskiego. Jaki więc był naprawdę? Niektórzy współcześni poecie mówią po prostu o dwoistości, o wewnętrznym skomplikowaniu Norwidowej osobowości. M. Pluta odwołuje się tu do celnych spostrzeżeń Lenartowicza o bliskim mu przyjacielu: „raz szalenie pyszny, raz jak anioł, czuły i pełen serca” (s. 206).

Sylwetce „historycznego Norwida” – sugerują zgodnie autorki – brak zatem laurkowej jednoznaczności charakteryzującej niekiedy „Norwida norwidologów”. Brak takiej „całości” ma tu oczywiście walor pozytywny – wsparty wiarygodnymi źródłami odsłania pełniejszy wizerunek poety.

I tu nieporozumienie. Otóż redaktorski tytuł rozdziału *Sylwetka Norwida: całość czy brak całości?* i – wyraźniej – sformułowania w streszczeniach (gdy mowa np. o braku „jednolitości charakterologiczno-duchowej” Norwida) pozytywnie waloryzują nie „brak”, lecz „całość”. Czyżby zatem chciały afirmować płaską jednoznaczność? A może mówią o jakiejś innej „całości”?

Pewna dowolność w odmienianiu wiążącego wypowiedzi terminu, brak precyzji niewątpliwie utrudniały pogłębioną dyskusję, rozpraszały głosy, nie sprzyjały rozmowie. Tym bardziej więc warto wydobyć ledwie zawiązaną, istotną jednak dla tej książki nitkę polemiki, różnicy zdań, która w sprzyjających okolicznościach mogłaby chyba rozwinąć się do rozmiarów sporu o „całość” Norwida, sporu, dodajmy, jakoś norwidologii potrzebnego, prowokowanego nawet coraz częstszymi ostatnio głosami o „niecałości”, „ruinie” czy nawet artystycznej porażce autora *Vade-mecum* – w omawianym tomie podobnym tonem pobrzmiwa (przekornie) referat Wiesława Rzońcy. Czy można zatem mówić o Norwidowskiej „całości”? Czy jest Norwid „poetą całości”? Większość uczestników warszawskiej konferencji przekonuje, że tak. Wielostronna argumentacja, jakiej dostarczają tej tezie kolejne referaty, stanowi, jak się rzekło, o wartości książki.

Najpierw więc język. Tego właśnie podstawowego wymiaru poezji dotyczy artykuł Jadwigi Puzyniny „*Całość*” *Norwida*. Autorka zbiera i porządkuje rozmaite znaczenia wyrazu (rzeczownika ‘całość’, przymiotnika ‘cały’, przysłówka ‘cało’), bada terminy znaczeniowo pokrewne, zakreśla horyzont problematyki – przypomina zjawiska nazy-

wane przez poetę „całościami” – dokonuje, jednym słowem, tego, czym wobec Norwidowej poezji ma być – oby nieodległy w czasie – *Słownik języka Cypriana Norwida*.

Językoznawcze ukierunkowanie obserwacji owocuje w referacie przede wszystkim wielostronną, wyważoną definicją semantyki interesującego nas pojęcia. Cennym uzupełnieniem są informacje o wyrazach bliskoznacznych, o metaforach, porównaniach i exemplach „całości”, o odniesieniach tego słowa – do prawdy, człowieka, społeczeństwa.

Okazuje się więc, że Norwid pozostaje poetą „całości” w jakimś najbardziej podstawowym sensie, jest nim już na poziomie słowa, skoro wyrazy z tej grupy semantycznej mają w tej poezji nie tylko pokaźną frekwencję, ale i znaczeniową doniosłość – uczestniczą w refleksji poety nad człowiekiem, prawdą, poznaniem. Mają też – przekonuje autorka – wyraźne nacechowanie aksjologiczne, często odsłaniają transcendentny, duchowy wymiar zjawiska. Referat nie obejmuje przysłówka „cało” w funkcji przedrostkowej, wydaje się jednak, że konstrukcje typu „cało-życie”, „cało-człowieczość”, „cało-piękno” potwierdzają tezę autorki o religijnym horyzoncie interesującego nas słowa.

Ten metafizyczny czy nawet teologiczny wymiar „całości” najpełniej może odsłaniają w książce referaty poświęcone problematyce Norwidowego dzieła. Wypowiedź ks. Antoniego Dunajskiego *Teologiczne implikacje Norwidowego dopełnienia* poświęcona jest historiozofii poety. Chodzi o Norwidowe rozumienie „czasu nad czasami”, o sens nadawany przez poetę kategorii „królestwa Bożego” (która – jak wskazuje ks. Dunajski – jest jednym z imion całości!). Historiozoficzna myśl Norwida – przekonuje autor – ma charakter chrześcijański, chrystologiczny. Dzieje, świat, człowiek stają się w tej poezji „całe” przez odniesienie do Chrystusa, który jest nie tylko „miarą”, ale i „pełnią” bytu. „Wydarzenie Chrystusa” oznacza transfigurację dziejów, zapowiada jakąś nową, „całą” właśnie, trwającą wiecznie postać czasów. Tę eschatyczną rzeczywistość nazywają u Norwida formuły „z-bożnego czasu”, globu „prze-palonego sumieniem”.

Zatrzymajmy się przy nich na chwilę – pozwalają one bowiem skonfrontować w jakiejś mierze myśl Norwida z filozoficznymi nurtami epoki, umożliwiają osadzenie poglądów poety w historycznoliterackim kontekście. Rzecz jest o tyle istotna, że kontekst romantyzmu pojawia się w książce rzadko, pytanie – czy Norwidowe rozumienie całości jest oryginalne? czy zasługuje na uwagę mimo rozpowszechnienia tej kategorii w romantyzmie? – nie uzyskało w warszawskiej publikacji jasnej, wyczerpującej odpowiedzi. Tym bardziej warto zwrócić uwagę na kilka rzeczowych sformułowań ks. Dunajskiego. Przeczą one przede wszystkim próbom wiązania Norwidowego „dopełnienia” z kategorią „całości” wprowadzoną do romantycznej historiozofii przez Hegla. Polemizując z Alicją Lisiecką Dunajski przypomina ustalenia Zofii Szymdowej i Andrzeja Walickiego. Wywód zamyka konkluzja: „[...] spełnienie dziejów, owa

eschatyczna całość, nie będzie prostą syntezą ziemskich dokonań ludzkości [jak u Hegla – W. K.], lecz nadprzyrodzoną jej przemianą, darem Boga i Jego ostatecznym «zamieszkaniem»” (s. 11). Dopowiedzmy – inaczej niż u romantyków, nie ma u Norwida takiego rozumienia „całości”, które zaciera granicę między Bogiem a światem, które jest degradacją, redukcją sacrum do profanum. Sacrum, także więc królestwo Boże, choć uczestniczy w rzeczywistości ziemskiej, pozostaje tu wielkością transcendentną. Kategorię „całości” – powtórzmy dobitnie za autorem – wiąże Norwid konsekwentnie z powtórny przyjściem Chrystusa, a więc ostatecznym „wypełnieniem” czasu (s. 11).

Z wnioskami ks. Dunajskiego interesująco (świadomie?) korespondują w książce spostrzeżenia Józefa Ferta dotyczące *Vade-mecum*. Referat *Harmonia* przenosi kategorię „całości” w nieco inny niż u Dunajskiego obszar refleksji. Punktem wyjścia do obserwacji badawczej jest tu nie tyle idea, ile po prostu wiersz, artystyczny konkret – tym silniej uderza podobieństwo wniosków. Okazuje się, że także rodzaj artystycznych rozwiązań, także poetyckie wybory Norwida, sugerują obecność przekonania, „które stan harmonii odsuwa do czasu wypełnienia się dziejów” (s. 21). Jakie są zatem te – odsłonięte przez J. Ferta – własności poetyki *Vade-mecum*? Po pierwsze, postulatowość, bo harmonia pojawia się przede wszystkim jako zadanie, „programowe ujęcia mają tu zdecydowaną przewagę nad wizjami ich spełnienia” (s. 25). Po drugie, pogłębione funkcje motywu walki, który jest tu nie tylko składnikiem świata poetyckiego, ale przede wszystkim „zasadą obejmującą swymi prawami większość utworów zbioru” (s. 28). Wiersze *Vade-mecum*, sugeruje J. Fert, są więc często notatką „z pola walki”, zapisem codziennych zmagani poety ze współczesnymi. Czy ujawniają spójną, konsekwentną strategię, wyostrzoną świadomość pisarskich zadań? Wydaje się, że tak. Autor referatu nie stroni od refleksji nad problematyką pisarskiego powołania – tak rzadką w historycznoliterackich dociekaniach. Uwagi Ferta są tym cenniejsze, że wysnute z *Vade-mecum* formuły powinności pisarskiej (jak odległe od wzorów romantycznych!) uderzają jakąś trafnością, nowoczesnością; „poeta nie może [...] udawać, że jest obywatelem świata harmonii, lecz – na równi z innymi (a może od nich odpowiedzialniej?) – zobowiązany jest do walki o prawdę” (s. 24).

Wątek pisarskiej etyki, naszej odpowiedzialności za słowo jest obecny również w referacie *Świętość słowa w myśli Norwida*. Wypowiedź Włodzimierza Torunia zbiera i porządkuje wiele wcześniejszych ustaleń, wydaje się, że zamyka interpretacyjne kontrowersje wokół tytułowej idei.

Powtórzmy najważniejsze ustalenia. Jak wskazuje autor, zasadniczy zrąb problematyki tworzy tu częste w romantyzmie przekonanie o boskim początku słowa: słowo jest u Norwida święte przez swą genezę, boskie pochodzenie. Dane jest człowiekowi przez Boga, posiada zatem podwójny, bosko-ludzki charakter. Silny akcent pada u poety na moment „wolności słowa” – mowa ma „dotrzymać Boskość”, chodzi o jej „z-wolenie” z myślą Boga. Świętość słowa – ta dana i ta zadana – wymaga jednak

obrony. Świadomy jest Norwid destrukcyjnej, profanacyjnej siły cywilizacji. Świadomie walczy o etykę mowy: „tak więc, o ile we współczesnym sobie życiu Norwid obserwował to wszystko, co mogło być degradacją, a nawet profanacją słowa, o tyle tym goręcej walczył o etykę słowa” – czytamy w zakończeniu referatu (s. 50).

Kategoria całości – przekonują cytowane wypowiedzi – silnie naznacza Norwidową refleksję nad światem i człowiekiem. Norwid „myśli całością”, przez „całość” ogląda rzeczy i zjawiska, przypatruje się rzeczywistości. Nie brakuje jednak w książce sugestii, że Norwid nie tylko myśli, ale i pisze „całością”, że „całość” jest również kluczem do niektórych własności jego poetyki. Mówi o tym między innymi Mieczysław Ingłot w referacie *Dramatyczne funkcje pojęcia „całości” w utworach scenicznych Norwida*: Zdaniem autora referatu *Tyrteja – Za kulisami, Kleopatra i Cezar, Pierścień Wielkiej-Damy* to dramaty „rozwijające się pod znakiem całości”. *Tyrteja* to „rzecz o kolejnym dramacie Całości (czyli prawdy absolutnej) w cząstkowym, materialnym świecie” (s. 81). Także w innych dramatach pojęcie „całości” stale „towarzyszy strukturze konfliktu dramatycznego”, „współtworzy kategorie czasu i przestrzeni” (s. 97). W dramacie *Kleopatra i Cezar* chodzi o nie dającą się spełnić całość państw, kultur, a także uwikłanych w historię kochanków. W *Pierścieniu Wielkiej-Damy* pojawia się problem dojrzewania bohaterów (Hrabiny Harrys) do pełni człowieczeństwa...

O nieco innym wymiarze Norwidowej „całości” mówi Ewa Wiśniewska. „Całość” znaczy tu tyle co „paraboliczność”, „ogólność” – referat *Ogólniki i szczegóły* odślania częsty w wygłosie wierszy Norwida mechanizm swoistej gry, jednoczesną aktualizację metatekstowego i przedmiotowego znaczenia słowa, umożliwiającą poecie budowanie znaczeń uogólnionych, najszerszych, „całościowych”. Porównajmy uwagi autorki dotyczące semantyki ‘pieśni’ w wierszu *Do obywatela Johna Browna*. Interesujące nas słowo pojawia się w tekście kilkakrotnie. Najpierw oznacza po prostu wiersz. „Pieśń Ci, jak m e w ę posyłam”. Inaczej w znanym zakończeniu: „B o p i e ś Ń n i m d o j r z y, c z ł o w i e k n i e r a z s k o n a”. Tu – jak sugeruje autorka – ‘pieśnią’ nazywa się „poetyckie prorocstwo sławy Browna”. I wreszcie trzecie użycie wyrazu: „[...] początek pieśni przyjm, o! Janie”. Są tu obecne dwa zasugerowane wcześniej sensy wyrazu...

Takich przykładów jest oczywiście w tekście E. Wiśniewskiej o wiele więcej. Wzmacniają one wiarygodność pointy referatu – wartej przypomnienia także dla jej stylistycznej urody: „dwoistość, o której tu mowa, służy subtelnej grze poetyckiej, w której granica między tekstem i światem zostaje na chwilę zniesiona. Szczegół staje się ogółem” (s. 158).

Pora jednak wrócić do wątpliwości Wiesława Rzońcy. Nie kwestionują one – powiedzmy od razu – żadnego z wymienionych do tej pory wymiarów Norwidowej „całości”, dotyczą raczej problematyki spójności pojedynczych tekstów i – przede wszystkim – spójności całego, rozumianego całościowo dzieła Norwida. Nie są też

w centrum referatu – pojawiają się jako pewne uogólnienie, efektowna pointa wywo-
du poświęconego rozmaitym interpretacjom czy raczej nadinterpretacjom jednego
tylko poetyckiego tekstu Norwida. Artykuł *Całość w „Przeszłości”* jest przede
wszystkim celną krytyką rozmaitych przerostów interpretacyjnych otaczających Nor-
widową *Przeszłość*. Może więc z usytuowania w tekście bierze się pewna skrajność
proponowanych przez Rzońcę sformułowań? „Czytanie Norwida, sądzę, wiąże się
z mitem Norwida jako całości tekstów” (s. 185); „cechującej poezję Norwida sprze-
czności między precyzją i niejasnością nie da się usunąć. Precyzja bowiem tyczy
tylko powierzchni tekstów” – czytamy w konkluzji (s. 186). Tezy to oczywiście
nienowe – autor odwołuje się przede wszystkim do sugestii Marka Adamca – nie są
też chyba zupełnie pozbawione zasadności, wymagają po prostu jakiegoś gruntownie-
szego przepracowania.

Obok wypowiedzi wprowadzających do norwidologii pewne innowacje (m.in.
referaty E. Wiśniewskiej, A. van Nieukerken, J. Czarnomorskiej i M. Pluty) sporo
w książce rzeczy znanych (głównie z wcześniejszych prac referentów), pogłębionych
jednak i skierowanych w stronę tytułowej „całości” – tak jest np. w przypadku gło-
sów A. Dunajskiego i J. Ferta. Właśnie jednak ustalenia tych ostatnich – nachylone
w stronę teologii – znalazły podczas konferencji interesujący kontrpunkt w wypo-
wiedzi Władimira Wasilenki. (Także chyba W. Rzońcy, podpowiadającego Norwidowe
zainteresowanie etyką raczej niż metafizyką).

W obszernej interpretacji *Bema pamięci żałobnego-rapsodu* W. Wasilenko mówi
o (Norwidowskiej?) idei ludzkości zmierzającej do niebytu: „[...] mamy tu do czynie-
nia z wciąż tym samym, a jednak przy tym nieuchwytnie zmieniającym się konduk-
tem pogrzebowym. I tylko jego ruch naprzód pozostaje niezmienny, i przez tę nie-
zmiennność i nieodwracalność nie do pojęcia tragiczny. Kondukt rozciąga się na dro-
dze, co «przed wiekami zrobiona»; powstaje wrażenie, że przyłączają się do niego
wciąż nowi uczestnicy, że nie ma końca” (s. 112). Komentarz ten odnosi się do
strofy drugiej, do obrazu panien żałobnych w wersie. „Inne, drogi szukając, choć
p r z e d w i e k a m i z r o b i o n a”. Wydaje się jednak, że ten właśnie wers
dopuszcza szerszą perspektywę interpretacyjną. Autorskie podkreślenie, jak i pewna
nielogiczność obrazu (w czasie pogrzebu nie szuka się drogi!) są tu niewątpliwie
sugestią pewnego znaczeniowego „więcej”. W. Wasilenko akcentuje „odwieczność”
„drogi przez śmierć”, można jednak dowartościować również element „szukania” .
Czy rzeczywiście brak w nim tęsknoty do wyjścia „poza śmierć”? Czy symboliczna
„droga” nie może tu prowadzić ku zmartwychwstaniu (dokonanym przecież w wyda-
rzeniu Paschy Chrystusa...)? I czy odrzucić trzeba kontekst twórczości Norwida, który
dwa miesiące przed *Rapsodem...* konstruuje sugestywny obraz „niewiast, co same na
drodze” (*Fraszka* (!) [*Broń lepiej Syksta, Klemensa, Piusa...*]), wyraźnie nawiązujący
do ewangelicznych opisów zmartwychwstania?

Cenny wydaje się w warszawskiej publikacji głos Jacka Leociaka *Strzaskana całość*, dotyczący stosunku Norwida do Żydów, odsłaniający „przedsoborową”, obcą naszej wrażliwości wizję Izraela. Zasadnicze ustalenia referatu nie pozostawiają wątpliwości – teologiczna refleksja poety „[...] zamyka się w ramach stereotypowego wizerunku Żydów i judaizmu, jaki prezentowała (przedsoborowa) katecheza katolicka” (s. 138). Nietrudno dostrzec u Norwida elementy tradycyjnego obrazowania: „zamknięcie, martwota, mrok oraz rozbicie, rozproszenie – to dwa charakterystyczne dla Norwida sposoby kodu obowiązującego do mówienia o Żydach” (s. 131). W teologicznej myśli Norwida o Izraelu najważniejsze znaczenie ma fakt odrzucenia przez Żydów Wcielonego Słowa. Zdaniem Norwida (i przedsoborowej teologii) odrzucenie Dobrej Nowiny kładzie kres dorastaniu Izraela do „całości” (s. 140). Stąd może nieobcy pocie prozelityzm... (s. 136).

Niektóre szczegóły referatu – zwłaszcza uwagi dotyczące Norwidowej uległości wobec negatywnie nacechowanych, potocznych wyobrażeń „Żyda-bogobójcy”, „Mordu-rytualnego”, „Żyda-bankiera” – wymagają jednak dyskusji. Sformułowania J. Leociaka są tu nazbyt chyba uogólnione: „Norwid porusza się na granicy pomiędzy swym własnym, indywidualnym widzeniem a wiedzą wspólną, elementami kolektywnej świadomości. Gra między dystansem a utożsamieniem c z a s a m i wyraźna, zatracana i e k i e d y ostrość [podkr. – W. K.]” (s. 132).

Wątpliwości budzą oczywiście owe „czasami” i „niekiedy” – tym bardziej że eksplikujący je wywód nie przynosi jednoznacznych wyjaśnień – stąd też kilka poniższych domysłów.

Choć autor referatu tego nie mówi, należy przypuszczać, że nie zgodziłby się z tezą o Norwidowej uległości wobec stereotypu „Żyda-bogobójcy” – przypomniany przez J. Leociaka fragment *Częstochowskich wierszy* jest „cudzą mową”, charakteryzuje nie autora, lecz bohatera tekstu. Nieoczywiste jest jednak również „utożsamienie”, gdy sięga poeta po topos (choćby wobec Żydów niesprawiedliwy), gdy locis communis służą perswazji i nie dotyczą bezpośrednio Izraelitów...

Brak ostрых rozróżnień jest tu o tyle istotny, że znacznie osłabia perswazyjną wartość frekwencyjnych ustaleń (wymagających żmudnych badań). Jakże bowiem może mieć znaczenie fakt, że „około 50% wszystkich użyć wyrazu ‘Żyd’ i jego pochodnych w pismach Norwida ma zabarwienie mniej lub bardziej negatywne” (s. 127), skoro nie wiadomo, w jakiej mierze chodzi tu o „własne” słowa Norwida?

Pojawiają się też inne wątpliwości. Jeśli gorzko wyznaje Norwid, że „Żyd żaden nie pożyczycy tysiąca franków, a nawet 200 – lubo te zbawiłyby mię”, czy stanowi to konieczny dowód na uleganie stereotypowi „Żyda-bankiera”? A może oznacza po prostu brak złudzeń wobec twardej r z e c z y w i s t o ś c i?

Także sprawa ironii wobec posiadacza majątku Jana Sobieskiego wydaje się dyskusyjna. Jak sugeruje podkreślenie Norwida, rzecz dotyczy przede wszystkim nazwiska (nie osoby!). Po Żydzie I m b r y c z k u pojawia się w liście do Teofila

Lenartowicza (z lutego 1860 r.) Polak, krawiec D z i e k c i ń s k i, a wszystko spina uwaga; „– powiedz też co o tych n a z w i s k a c h [podkr. – W. K.] i kolejach – czy nie Zabłocki to wymyślił, nudząc się w Limbach z Cerwantesem na pogadance?!”²

To wszystko nie zmienia oczywiście wartości wypowiedzi J. Leociaka, ważnej – bo studzącej nieco zapały tych, co pospiesznie chcieliby przypisywać Norwidowi świadomość katolika posoborowego...

I jeszcze jedna refleksja. Dobrze się stało, że znalazł się w książce znakomity referat Arenta van Nieuwerkerken *Trzy próby zaprezentowania Norwidowskiej «całości» w przekładzie* – o francuskich, niemieckich i angielskich tłumaczeniach Norwida. „Całość” oznacza tu pewną strategię translatorską, tendencję przekładu, chodzi o „oświetlenie statusu przekładu w odniesieniu do poetyki oryginalnego utworu oraz tradycji, tak literatury wyjściowej, jak i docelowej” (s. 163, 164). Najpierw więc francuskie przekłady Feliksa Konopki. Ich kontekstem jest przede wszystkim tradycja poezji francuskiej (Gautier) i... polskiego romantyzmu. Nie wnikając w szczegóły dokumentacji autora, powtórzmy konkluzję: przekład Konopki „uniemożliwia odbiór Norwida jako poety-prekursora” (s. 167).

Niemiecki przekład *Vade-mecum* dokonany przez Rolfa Fiegutha odsłania tendencję przeciwną – translator dąży tu do ocalenia tego, co u Norwida osobliwe, dziwaczne, własne, stąd „z pedantyczną precyzją są odtwarzane w przekładzie Fiegutha wszelkiego rodzaju zwroty eliptyczne, inwersje i osobliwości interpunkcyjne” (s. 169). Nieuwerkerken zgłasza jednak poważne zastrzeżenia wobec tej „reporterskiej” strategii translatora. Wyklucza ona możliwość osadzenia twórczości Norwida w jakimkolwiek kontekście – czy to literatury polskiej, czy niemieckiej. Odtwarza niektóre tylko – niekoniecznie najważniejsze – osobliwości poetyki Norwida i, w konsekwencji, utrudnia optymalny odbiór tekstu. Sprawdzianem takiego odbioru „nie jest bowiem dostrzeżona przez czytelnika obcość kulturowa tekstu, lecz świadomość, że zawarta w nim diagnoza stanu cywilizacji i jednostki odnosi się także do własnej sytuacji życiowej. *Vade-mecum* nie może stanowić tylko ciekawostki historycznoliterackiej” (s. 172).

I wreszcie strategia „tłumacza-artysty” – najbliższa chyba autorowi referatu. Przekłady Adama Czerniawskiego są, zdaniem Nieuwerkerken, „wśród rozpatrywanych tu prób translatorskich artystycznie najlepsze” (s. 175). One też najlepiej pokazują „żywość literacką Norwidowskich treści kulturowych” (s. 172). I tu jednak istnieją niebezpieczeństwa. Konsekwentne stosowanie tej strategii prowadzi niekiedy do nadzbyt jednostronnego nachylania tekstów w stronę literackiej współczesności translatora, tymczasem „poszukiwanie oryginalności lub prekursorstwa Norwida nie powinno

² Cyt. za: C. N o r w i d. *Pisma wszystkie*. Zebrał, tekst ustalił, wstępem i uwagami krytycznymi opatrzył J. W. Gomułicki. T. 8: *Listy. 1839-1861*. Warszawa 1971 s. 409.

nigdy polegać na jego asymilacji przez jeden tylko nurt literacki” (s. 176). Ostatecznie więc sugestie Nieukerkena prowadzą w stronę rozwiązań pluralistycznych: „[...] pokazanie c a ł o ś c i Norwida polega na dobieraniu do niego różnych kluczy interpretacyjnych, umieszczaniu go w różnych kontekstach. Należy stosować różne strategie translatorskie, nie obawiając się sprzeczności” (s. 176).

Referat Nieukerkena zakreśla – chyba najwyraźniej spośród wypowiedzi wypełniających „warszawską” książkę – dalsze perspektywy badawcze. Analizy, jakich dostarcza autor, przekonują o konieczności skierowania w tę stronę systematycznej refleksji – brak nam przecież jakiegoś „całościowego” pomysłu na wcielenie Norwida w obce obszary językowe, translatorskie poczynania wciąż chyba niewolne są od przypadkowości. Może więc czeka nas kolejne sympozjum – tym razem o tłumaczeniach?

Marian K u c a ł a – SŁOWNICTWO ETYCZNE NORWIDA

Słownictwo etyczne Cypriana Norwida. Część 1: prawda, fałsz, kłamstwo. Pod redakcją Jadwigi Puzyniny (Seria słownikowych zeszytów tematycznych, zeszyt 1). Warszawa 1993 ss. XXV + 165.

Pracownia Słownika Języka Cypriana Norwida Uniwersytetu Warszawskiego po wydaniu w 1988 r. zeszytu próbnego słownika¹ zaczęła wydawać słownikowe zeszyty tematyczne. W 1993 r. wyszedł pierwszy zeszyt, obejmujący część słownictwa etycznego. Udział autorski w tym zeszycie oprócz kierującej pracownią i redagującej słownik Jadwigi Puzyniny mają: Jolanta Chojak, Jacek Leociak, Barbara Subko, Ewa Teleżyńska i Ewa Wiśniewska.

Słownik Norwida ma być, jak wiadomo, opracowany w dwóch wersjach, tj. w postaci zeszytów tematycznych i parutomowego słownika. Zeszyty będą zawierać wybór wyrazów grupowanych znaczeniowo i opracowywanych bardzo obszernie i dokładnie, słownik obejmie całość słownictwa z podaniem tylko części kontekstów z wyrazami hasłowymi. Zaczęto od wydawania zeszytów tematycznych.

Zeszyt 1 obejmuje cztery rodziny wyrazowe, nazywane polami wyrazowymi *prawdy, fałszu, kłamać i łgać*. Artykułów hasłowych jest 44, rozmaitej wielkości: opracowanie jednego wyrazu – *prawda* – zajmuje aż 76 stron, opracowania pozostałych 43 wyrazów zajmują łącznie 67 stron. Artykuły hasłowe poprzedza obszerny (25 stron) *Wstęp* pióra J. Puzyniny, w którym pomieszczono uwagi ogólne o *prawdzie* oraz *fałszu* i *kłamstwie* w twórczości Norwida, a także przedstawiono zasady opracowania. Po artykułach hasłowych następuje indeks alfabetyczny utworów Norwida, spis chro-

¹ *Słownik języka Cypriana Norwida. Zeszyt próbny.* Oprac. Pracownia Słownika Języka Cypriana Norwida UW. Warszawa 1988.